Nr. 270. We Lwowie, sobota dnia 29 września 1900 r. Rok XXXIII.

Przedpłata wynosi we Lwowie: Rocznie 36 koron, — półrocznie 18 kor. — kwartalnie 9 kor. — miesięcznie 3 kor., za przesyłkę do domu dopłaca się 40 halerzy miesięcznie. Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem całorocznie 48 kor. — półrocznie 24 kor. — kwartalnie 12 kor. — miesięcznie 4 kor. Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 86 franków — kwartalnie 20 franków.
Biuro Redakcyj „Dziennika Polskiego": plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr. 171.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Numer „Dziennika" kosztuje we Lwowie 10 halerzy.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie: Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki l. 6 i 7 i wszystkie Biura dzienników we Lwowie i na prowincji. We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nachf., Rudolf Mosse i J. Dannenberg. W Paryżu: C. Adam 3a rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 20 halerzy od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Umieszczenia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 1 koronę.
Prywatne korespondencje 24 i nekrologia 40 halerzy od wiersza.
Drobne ogłoszenia 3 halerzy od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 2 hal. od wyrazu.
Reklamy w rubryce „Nadesłane" 60 halerzy od wiersza.

ZNIŻENIE PRENUMERATY „Dziennika Polskiego".

Od 1-go października 1900, **tj. od IV kwartału, obniżamy prenumeratę.** Cena *Dziennika Polskiego* wynosić będzie odtąd

we Lwowie miesięcznie

1 zł. (2 korony),

kwartalnie **3 zł. (6 koron); na prowincji miesięcznie**

1 zł. 25 ct. (2 kor. 50 hal.),

kwartalnie **3 zł. 75 ct. (7 kor. 50 hal.).**

Numer pojedynczy kosztować będzie od 1 października 4 ct. (8 hal).

W technicznym układzie *Dziennika* nie zajdzie, mimo tak znacznego obniżenia ceny (o 6, względnie 9 zł. rocznie) **żadna zmiana**, natomiast w miejsce dodawanego obecnie *Romansu i Powieści*, zamierzamy przesyłać naszym czytelnikom dodatek powieściowy w formie arkuszowej, tak, **że na przyszłość prenumeratorowie nasi otrzymają co tygodnia bezpłatnie dwa arkusze powieściowego dodatku,** w którym mieścić się będą najcelniejsze utwory beletrystyczne.

Zmiana ta odpowiada życzeniom naszych czytelników, którzy oświadczają się za dodatkiem w formie książkowej, **jako daleko wygodniejszym. W ten sposób otrzymają czytelnicy nasi 104 arkuszy dodatku powieściowego rocznie, co odpowiada 12 tomom, każdy po 128 stron.**

Każdego więc miesiąca będą mieli bezpłatnie jedną książkę!

Zwracamy uwagę, że prenumeratorowie „Dziennika Polskiego" mogą nabywać **po bardzo zniżonej cenie** tygodniowe pismo dla kobiet

„BLUSZCZ"

zawierające wszelkie tablice krojów oraz dodatki powieściowe.

Prenumerata „Bluszczu" dla prenumeratorów „Dziennika Polskiego" wynosi kwartalnie dla prowincji **4 korony 80 h.,** we Lwowie **3 korony.**

Wydawnictwo „Dziennika Polskiego".

Złoczowski sejmik.

Lwów 28 września.

Wczorajsza mowa p. Jaworskiego wygłoszona przed wyborcami jego w Złoczowie, była — jak wszystkie enuncjacje czcigodnego prezesa — niezwykle jasną, gruntowną a przedewszystkiem ściśle przedmiotową, choć gorąco odczutą. Zawierała ona streszczenie stanowiska Koła polskiego w sprawie sporu niemiecko-czeskiego od najdawniejszych lat życia konstytucyjnego — do chwili obecnej, usprawiedliwienie tego stanowiska i wskazówkę na przyszłość.

Jasno i dobitnie określił prezes Koła doniosłość tego sporu dla międzynarodowego stanowiska mocarstwowego Austrji, dla wewnętrznych stosunków tej połowy monarchji a przedewszystkiem dla najsłabszego ekonomicznie naszego kraju. Dzięki temu sporowi, nie było lat cztery budżetowej dyskusji w radzie państwa — a więc nie było jedynej sposobności ażeby przedstawić dowodnie potrzeby kraju i upomnieć się o jego zaniedbanie.

Dlatego też Koło, acz zupełnie uznawało i uznaje słuszne żądania Czechów, czyniło wszystko, co w jego mocy, ażeby umożliwić normalne funkcjonowanie parlamentaryzmu. Niestety, stało się to niemożliwem, głównie dlatego, że w ostatniej chwili „wrzód obstrukcji" — jak powiedział prezes — przerzucił się z lewej na prawą stronę, że Czesi pomimo przestróg i nawoływań użyli tej broni, która w przyzwoitej formie tylko u mniejszości może być poniekąd usprawiedliwioną, tj. obstrukcji.

Nie wytrzymują też krytyki podejrzenia pism czeskich, jakoby rozbicie większości nastąpiło skutkiem znanej enuncjacji p. Jaworskiego; rozbicie stało się nieuniknione z tą chwilą, w której Czesi zeszli z drogi parlamentarnej i oni tylko za to są odpowiedzialni. Na poparcie tego twierdzenia, przedstawił p. Jaworski cały szereg argumentów poważnych — a z drugiej strony co do przyszłości parlamentarnej, postawił horoskop, który dowodnie przekonywa, że ani Koło polskie, ani jego prezes, nie zejdą z drogi, wytyczonej im przez tradycje i sprawiedliwość.

„Potrzebna nam zupełna niezawisłość — mówił — niewiązanie się z nikim, stanowisko wolnej ręki, liczące się tylko z interesem państwa i kraju. B y l i ś m y i b ę d z i e m y s z c z e r y m i p r z y j a c i ó ł m i c z e s k i e g o n a r o d u. S ł u s z n e, s p r a w i e d l i w e, z i n t e r e s a m i p a ń s t w a z g o d n e i c h ż y c z e n i a b ę d z i e m y p o p i e r a l i, a l e d e c y z j ę o t e m, c o s p r a w i e d l i w e i s ł u s z n e, c o z i n t e r e s e m p a ń s t w a z g o d n e, z a t r z y m a m y d l a s i e b i e". Oto jedna zasada, drugą zaś sformułował p. Jaworski w sposób następujący:

„J a k o w y z n a w c y z a s a d a u t o n o m i c z n y c h, m u s i m y s t r z e d z s i ę i o p i e r a ć w s z e l k i m z a m a c h o m a n t i k o n s t y t u c y j n y m, a w i ę c c z y a b s o l u t y z m o w i, c z y o b s t r u k c j i j a k i e j k o l w i e k b e z w z g l ę d u, c z y b y ł a b y o n a s z l a m a z a r n ą, c z y w c h o d z ą c ą w k o l i z j ę z k o d e k s e m k a r n y m, a b e z k a r n ą w p a r l a m e n c i e.

Zapatrywania te prezesa Koła, odnośnie do stanowiska Koła w radzie państwa i do jego stosunku do Czechów, odpowiadają w zupełności naszej tradycji, są wyrazem przekonań olbrzymiej części narodu, która też porówni z wyborcami złoczowskimi obdarza swych reprezentantów i ich przewodniczącego zupełnem zaufaniem.

Do historji „koncentracji."

Dr. August Sokołowski ogłasza następujące pismo:

W nrze 446 „Słowa Polskiego", w artykule pod tytułem „Zbiegi" zarzucono mi, że „słałem telegramy z akcesem do zjazdu demokratycznego, że radziłem na komitecie krakowskiego stronnictwa demokratycznego, a następnie zemknąłem do Tryestu."

Otóż rzecz miała się cokolwiek inaczej:

Telegramów z akcesem nie wysyłałem, lecz napisałem list obszerny do p. Romanowicza, w którym wyraziłem wprawdzie radość z powodu zamierzonego połączenia z ludowcami, ale zarazem oświadczyłem najkategoryczniej, że stoję niezachwianie przy zasadzie solidarności Koła polskiego i od tej zasady nie odstąpię. Ci co zjazd zwoływali, mieli zatem moje wyznanie wiary i łudzić się co do mnie chyba nie mogli.

Stało się to przed 22 sierpnia, a gdy do Tryestu i do Włoch wyjechałem d. 6 września, więc podróż moja nie była ucieczką, bo nie miałem przed czem, ani przed kim uciekać.

Powróciwszy z Włoch, brałem udział w posiedzeniu komitetu stronnictwa demokratycznego w Krakowie w niedzielę dnia 17 września, ale właśnie to posiedzenie wytrzeźwiło mnie zupełnie.

Jeden z członków komitetu bowiem — i to człowiek, zajmujący pewne stanowisko w Krakowie i należący do inteligencji, oświadczył tam wyraźnie, że go nie obchodzi owa Ojczyzna i owa Polska, o której ja ciągle prawię i która ma być za lat kilkadziesiąt, czy sto, lecz, że pilniejszem jest o wiele uregulowanie rzek, reforma podatku domowo-czynszowego, itp.

Gdy przeciw takiemu pojmowaniu rzeczy i tak paradoksalnym, a płytkim, wywodom nikt z obecnych nie zaprotestował, gdy przeciwnie dalsi mowcy zaczęli zwalczać mnie, broniącego zasady solidarności ze względów narodowych, spostrzegłem z przykrością, że związki moje, tak z komitetem, jak i z unją demokratyczną, muszą być zerwane, co też powiedziałem w kilka dni później p. Konopińskiemu, redaktorowi „Nowej Reformy", ale żadnej od niego nie otrzymałem odpowiedzi.

Tak wyglądają w prawdziwem oświetleniu zarzuty „Słowa Polskiego" przeciw mnie skierowane.

Na trywialne, myszką trącące koncepta autora artykułu „Zbiega" odpowiadać nie myślę, chociaż mógłbym napisać wiele o pokątnych jego intryżkach wiedeńskich, nieco o akcji sanacyjnej, przedsiębranej przez konserwatywnych i „secesyjnych" kolegów dla ratowania egzystencji ultrademokratycznych i strasznie czerwonych posłów i o innych tego rodzaju sztuczkach, które mogłyby wyjaśnić wielce obecną sytuację w kraju. Sprawy te jednak należą raczej do mało znanej dziś historji Koła polskiego w Wiedniu, która później będzie wyjaśniona, niestety nie z korzyścią dla autora „Zbiegów", chociaż z pożytkiem dla społeczeństwa polskiego.

Kraków 26 września 1900.

August Sokołowski.

Akt ostatni.

Dramat południowo-afrykański zbliża się wreszcie po długich i bogatych we wstrząsające momenty scenach, ku swemu kresowi. Kres zaś ten nie stanowi niespodzianki: przewidywano go od samego początku. To bowiem z góry nie ulegało najmniejszej wątpliwości, że na dalszą metę maleńki naród Boerów nie podoła potężnemu, rozporządzającemu nieograniczonymi prawie środkami przeciwnikowi. Skoro Anglja zgromadziła na widowni armję, przewyższającą swą liczbą nieledwie całą ludność nieprzyjacielską, skoro powierzyła dowództwo nad tą armją generałom, wypróbowanym w boju i nie popadającym w błędy swych poprzedników, ostateczny pogrom dwu rzeczypospolitych południowo-afrykańskich, mógł być tylko kwestją bliższej czy dalszej przyszłości. Na nic się też nie zdały bohaterskie wysiłki i wytrwałość, z jaką Boerowie bronili każdej piędzi swej ziemi. Potężny przeciwnik wypierał ich z jednej pozycji po drugiej i obecnie po rozbiciu ostatniej ich armji, siły zbrojne Boerów ograniczają się na kilku mniej lub więcej silnych partjach partyzanckich.

Zapewne, że oddziały te długo jeszcze mogą i niewątpliwie będą niepokoiły Anglików. Podług bowiem ostatnich wiadomości, niedobitki rozbitej przed kilku dniami i w części wypartej na terytorjum portugalskie armji boerskiej, zniszczyły jedynie swe ciężkie działa, oraz armaty okrętowe, zdobyte swego czasu na Anglikach nad Tugelą, a zabrały z sobą całą swą artylerję polową. Zdaje się to dowodzić, że Boerowie noszą się z myślą dalszego oporu. Opór ten jednak nie zmieni już losu obu zaanektowanych przez Anglję rzeczypospolitych, tem bardziej, że Anglicy nie uważają już tych partyzantów za stronę wojującą i traktować ich będą jako prostych rozbójników. Takie traktowanie zapowiedział przynajmniej Boerom w ostatniej swej proklamacji naczelny wódz Anglików.

Najwymowniejszym jednak dowodem rozpaczliwego położenia Boerów, jest schronienie się sędziwego prezydenta Transwalu Krügera, na terytorjum portugalskie. Wprawdzie przedwczesne jest twierdzenie Anglików, że Krüger opuszczając ojczyznę, zrzekł się formalnie swej godności. Przeciwko temu twierdzeniu protestuje zarówno sam Krüger, jak i bawiące w Europie poselstwo boerskie. Podług tego protestu, Krüger wyjechał z Transwalu z polecenia rady wykonawczej, aby gdzieindziej działać w interesie Boerów, a obowiązki jego objął zgodnie z ustawą transwalską, wiceprezydent. Są to jednak wybiegi, które nie zdołają ukryć rzeczywistego położenia. W Krügerze ucieleśniał się niejako opór Boerów przeciwko Anglji; on był duszą wojny, w nim skupiała się nieledwie cała obrona kraju, bo on jeden tylko. z całego szeregu mniej lub więcej wybitnych wodzów boerskich, cieszył się powagą, uznaną przez cały naród. Nie ulega też kwestji, że Krüger nie opuściłby Transwalu, gdyby istniała choć iskierka tylko nadziei, gdyby przedstawiały się choć najsłabsze widoki skutecznego oporu. Wyjazdem swym z Transwalu zadokumentował on, choć nie formalnie, to jednak faktycznie przed całym światem, że obiedwie rzeczypospolite południowo-afrykańskie zakończyły swój żywot, jako państwa niezależne.

Niezależnie od tego mocarstwa, które obawiały się narazić na niechęć Anglji, ponoszącej jedną klęskę po drugiej, nie wystąpią przeciwko niej dzisiaj, gdy ona doczekała się zupełnego nieledwie tryumfu. Od takiego wystąpienia powstrzyma je zresztą, jeśli już nic innego, to potrzeba solidarności wobec zatargu chińskiego. W takich warunkach misję Krügera do Europy z góry uważać można za chybioną. Sędziwy prezydent Transwaalu dozna wszędzie, przynajmniej ze strony ludności, serdecznego, a nawet gorącego przyjęcia, na jakie sobie zasłużył, organizując bohaterską obronę swego kraju, na tem jednak ograniczy się skutek jego podróży.

Jak dzisiaj rzeczy stoją, dalsze losy dwu rzeczypospolitych południowo-afrykańskich spoczywają w ręku zwycięskich Anglików i przyszłe ukształtowanie się stosunków w tych okolicach będzie zależało od tego, czy Anglja zastosuje bezwzględnie wobec pobitego narodu prawo zwycięscy, czy też usłucha głosu słuszności i sprawiedliwości i przyzna Boerom godziwe warunki pokoju.

W pierwszym i prawdopodobniejszym wobec prądów szowinistycznych, wzmagających się coraz bardziej w narodzie angielskim, wypadku, Anglicy wytworzą sobie w Afryce południowej drugą Irlandję, siedlisko bezustannych buntów i niepokojów, nieubłaganego wroga wewnętrznego, który chwytać będzie każdą sposobność, aby zemścić się na swym gnębicielu. Przyznanie natychmiast Boerom odpowiednich swobód politycznych, pogodzić ich może z czasem z nowym porządkiem rzeczy, zamienić jeśli nie w przyjaciół, to przynajmniej w spokojnych i lojalnych poddanych. W interesie samej Anglji życzyćby należało, aby u jej decydujących mężów stanu rozwaga wzięła górę nad namiętnościami, podsycanemi ostatnimi wypadkami, aby głosu sumienia nie zagłuszył szowinizm i egoizm narodowy. Zapewne, że całe morze krwi rozlanej, oddziela dzisiaj jeszcze Anglików od Boerów. Szlachetne jednak traktowanie pobitego i bezsilnego przeciwnika, stanowi nietylko najważniejszą cechę szlachetnego i wielkiego narodu, ale i politykę ostatecznie najrozumniejszą.

Rządy Niemców w Afryce.

Kiedy przed kilku miesiącami rozeszła się wiadomość o nadużyciach urzędników belgijskich w państwie Congo, w prasie niemieckiej powstała ogromna wrzawa i w dziesiątkach pism poruszono myśl, czy nie należałoby oddać barbarzyństw belgijskich pod sąd kongresu europejskiego. Była to bardzo dobra myśl. Sąd taki miałby więcej do roboty, a pomiędzy innemi, powinienby zająć się sposobem, w jaki pracują nad krzewieniem kultury w Afryce Niemcy. — Jak odbywa się „praca cywilizacyjna" w kolonjach niemieckich, można osądzić z następującego listu, wystosowanego do pism wolnomyślnych przez Niemca, mieszkającego w Kamerunie:

„Około dnia 10 lutego przybył do miasta Bakundu kapitan Besser z 200 żołnierzami. — Murzyni, na wieść o jego przybyciu, schronili się w lasy. Część jednak pozostała, wierząc naszym zapewnieniom, że nikomu nie stanie się nic złego. Wyszli na tem niedobrze!... Nakazano im dostarczyć orzechów kokosowych, pisangu, kozy i kury. Murzyni spełnili żądanie. Następnie związano naczelnika plemienia, aby nie mógł uciec i zaprowadzono do lasu, żądając, ażeby wskazał sztukę bydła na rzeź. Pokazał jednego wołu — nie podobał się; pokazał drugiego — nie podobał się również. Spostrzeżono nareszcie piękną cielną krowę i zastrzelono ją, co murzyni, jak zresztą także biali, uważają za krzywdę.

Wieczorem, żołnierze rozprószyli się po mieście i zaczęli grabić. Ponieważ po takim początku można było obawiać się jeszcze gorszych rzeczy, czarni pouciekali w nocy i musiano ich rano sprowadzić przemocą. Zabrano około dwudziestu do dźwigania bagażu, i od samego miasta zaczęto się znęcać nad nimi bez litości. Zaraz pierwszej nocy kilku murzynów uciekło. Odtąd wiązano ich na noc. Przez dwa dni nie dano im nic do jedzenia. W Ediki (na drodze do Mundame) żołnierze zabili z nieznanych mi przyczyn pierwszego z niewolników. Rozumie się, że inni, przerażeni tem zabójstwem, pomyśleli na nowo o ucieczce. Do jednego z uciekających strzelono dwa razy. Oba strzały chybiły. Puszczono się za nim w pogoń, schwytano go i zakuto w kajdany. Pomiędzy tymi niewolnikami był pewien bardzo poważny murzyn z Bakundu, który cierpiał od dawna na bardzo bolesne gruczoły na stopie. Zabrano go mimo to i kazano dźwigać ciężkie brzemię. Gdy nie mógł, dopomagano mu kijami i uderzeniami pałasza.

Nareszcie, gdy nie mogąc ujść dalej, upadł na drodze i nie podnosił się mimo bicia, zatłuczono go na śmierć i postawiono trupa na drodze. Znaleźli go tam później Europejczycy i pogrzebali. Kij, którym zabito tego człowieka, pokazywali nam później ludzie z Bakundu. Była to gałąź gruba jak ramię, zbroczona krwią. Innego murzyna z Kake, który również nie mógł ujść dalej, zabito w taki sam sposób i pozostawiono na drodze. Pan K. (lekarz) opowiadał nam, że spotkał na drodze również trupy pomordowanych murzynów. Jeden z nich żył jeszcze, ale miał pałaszem odcięte całe łydki, tak, że zwieszały się na 20 centymetrów. K. obwiązał mu rany. Dalej opowiadał nam, że w miejscowościach, położonych dalej na drodze, biali podobno dopuszczali się również okrucieństw, a w pobliżu miasta Kokomba powiesili nawet kilku murzynów.

Gdy murzyni z Bukundu, ogromnie przerzedzeni, przybyli nareszcie do Mundame, umieszczono ich pod gołem niebem, w skwarze słonecznym; następnie musieli przynieść żołnierzom wody, a potem ustawiono ich ku uciesze żołnierzy znowu na słońcu, pomimo, że od dwóch dni nie mieli nic w ustach. Wreszcie odesłano ich do domu, z wyjątkiem dwóch, których z nieznanych mi przyczyn żołnierze zabrali ze sobą w głąb kraju."

Listy z kraju.

Żółkiew 18 września. (*Nowe Towarzystwo urzędnicze*). Dnia 16 b. m. odbyło się tu w sali „Sokoła" zgromadzenie członków i delegatów Towarzystwa „Bratniej pomocy galicyjskich urzędników i praktykantów podatkowych" pod przewodnictwem starszego poborcy podatkowego, p. Józefa Grunnera. Po otwarciu przezeń posiedzenia, odczytał referent nadkotrolor p. Łuczkiewicz dokładne sprawozdanie komitetu z poruczonych temuż czynności od czasu zawiązania Towarzystwa, w całości do wiadomości przyjęte. W dalszym ciągu odczytano potwierdzone statuty towarzystwa i regulamin pożyczkowy i zapomogowy, który też zatwierdziło zgromadzenie po wyczerpującej dyskusji. Przystąpiono następnie do wyboru dziś już ukonstytuowanego wydziału i komisji rewizyjnej. Przewodniczącym wybrany został p. Grunner, zastępcą

---

(81)

ZWYCIĘŻENI.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

PRZEZ

ARTURA GRUSZECKIEGO.

Spojrzała na niego badawczo, a na jej pięknej, wyrazistej twarzy malowało się wahanie i obawa.

— Nikomu nie powiem, — upewniał.

— Wiem o tem, ale... ale... przerażą się dzieci i lekcja nie pójdzie gładko.

— Ze względów pedagogicznych powinny się przyzwyczajać do inspektora — uśmiechnął się.

— A zresztą... chodź pan.

— Dziękuję pani.

W głębi korytarza na pierwszem piętrze, idąca przodem panna Jadwiga otworzyła drzwi do obszernej izby, oświetlonej dwoma oknami.

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! — rzekła z progu.

Gromadnie odpowiedziały dziecięce głosy:

— Na wieki, wieków!

Czternaścioro główek dziecięcych cisnęło się, by ucałować ręce przybyłej, lecz zobaczywszy obcego pana, szybko się cofnęły i zbiły w jedną gromadę w kącie izby, a niektóre zabiegły do kuchni obok leżącej.

— Nie bójcie się dzieci, — uspokajała ich panna Jadwiga — ten pan nie zrobi wam nic złego... To dobry pan — dodała po chwili zarumieniona.

— Kiedy on Niemiec! — zawołało któreś z dzieci, a inne powtarzały przestraszone: — to Niemiec, Niemiec!

Panna Jadwiga spojrzała na niego zaniepokojona.

— Ja Szlązak, nie żaden Niemiec — uśmiechnął się.

— Siadajcie dzieci.

Zwolna wróciły i usiadły na krzesłach, ławie, sofie.

— Czytaj Zosiu! — rzekła nauczycielka.

Mała szatynka zaczęła drżącym głosem historję obrony Głogowian, oblężonych przez cesarza niemieckiego Henryka V.

— Anielciu, powiedz mi sens moralny przeczytanego zdarzenia.

Wstała ładna blondynka i zaróżowiona odpowiedziała:

— Głogowianie nie wahali się poświęcić swych własnych dzieci, byle nie poddać miasta w niewolę niemiecką, tak powinni postępować wszyscy Szlązacy.

— Bardzo dobrze. Basiu, nauczyłaś się już „Marjackiej Wieży?"

— O, umiem!

— Powiedz!

Mała dziewczynka deklamowała.

— Kto napisał ten wierszyk?

— Edmund Wasilewski, poeta.

— Dobrze... Gdzie Kraków?

— Jest to nasza starodawna stolica, są tam groby naszych królów, kopiec Wandy i Krakusa.

— Bardzo ładnie... Kto mi opowie z was o Wandzie?

— Ja! — i zerwał się natychmiast chłopak sześcioletni, mówiąc znany krakowiak:

„Wanda leży w naszej ziemi
Co nie chciała Niemca"...

— Tak, tak, a wiesz jak się nazywał ten Niemiec, który chciał zmusić Wandę...

— Wiem, to książę Rytygier!

— Bierzcie z Wandy przykład moje dzieci, i nigdy nie łączcie się z Niemcami, lepsza jest nawet śmierć, aniżeli życie z Niemcem — mówiła panna Jadwiga, nie patrząc w stronę gościa.

— Berta poszła za Niemca — odezwała się mała dziewczynka.

— Należy brać przykład z dobrych ludzi, a nie ze złych — nauczała poważnie — gdzież jest Kubuś?

Jedna z dziewczynek wstała, mówiąc głośno:

— Kubuś leży w domu chory, tak okrutnie schłostał go nauczyciel w szkole.

— Za co?

— Ja byłem w szkole razem z nim, to opowiem — zawołał chłopiec z kąta.

— Mów Staszku.

— To było tak — zaczął mały — pyta się Kubę nauczyciel co to jest: „*Kornblume?*" a on w te pędy mówi: modrak, a klasa w śmiech, bo wiadomo, że nie wolno pisnąć po szląsku. Tak nauczyciel kazał mu wyciągnąć łapę, a Kuba, jako niezwyczajny w płacz i nuż prosić po naszemu: już nie powiem, już nie będę... Rozsierdził się okrutnie Niemiec i schłostał go, aż krew wystąpiła...

Zarumieniła się z oburzenia panna Jadwiga i spojrzała z taką wymówką na p. Nowaka, jak gdyby on był winien tej nieludzkiej, a niestety tak częstej kary szkolnej.

— Nauczyciel źle zrobił — zaczęła.

— Podle — poprawił p. Nowak, a jego odezwanie ucieszyło nietylko dzieci, ale i pannę Jadwigę zarumienioną.

— Biedny Szląsk jest w niewoli niemieckiej i rozkazują w nim Niemcy. W domu, ze swoimi mówić tylko po szląsku, ale w szkole, w urzędzie, zastosujcie się do przepisów.

— Wojtusiu, nauczyłeś się?

— O, umiem! — odpowiedział ładny blondynek, zarumieniony ze wzruszenia.

— Stań na środku i powiedz.

Chłopak wyszedł z kąta i deklamował:

„A jeśli ciebie zapamięta,
Wiaro święta, moje serce,
To niech odpadnie mi zeschnięta
Prawica moja: niech oszczerce
I wrogi będą moi sędzie,
Przeklęta!
A jeśli ciebie stłumią w łonie,
Ojczysta mowo, to ułomne
Me serce w bolu niech utonie
I niech się kurczy wiarołomne,
Niech ze szpon troska mnie nie puści,
Niech język przyschnie do czeluści
Przy zgonie!

— Bardzo ładnie... ten wierszyk, niech każde z was przepisze w swym kajecie i przyniesie na drugą lekcję, a kto się nauczy, dostanie ładny obrazek.

— Ja już umiem!.. I ja... I ja... — wołały dzieci.

Drzwi od korytarza otwarły się gwałtownie i pędem wbiegła mała dziewczynka, wołając zdyszana z progu:

— Panienko, policja idzie!

— Dzieci do kuchni! — rozkazała. — Siedźcie tam cicho.

W chwili, gdy pan Nowak zbliżył się do niej, wchodził do pokoju strażnik policyjny, wołając drwiąco:

— A co tu robi panna Bogat?

— Przyszłam w odwiedziny.

— Cha, cha, cha! panna bogata do robotnika, do kowala prostego... znam się na tych wybiegach... tu uczyła pani dzieci, co jest surowo wzbronione.

Stanął w mundurowej czapce na środku pokoju, rozglądając się w około ze złośliwym uśmiechem.

— Zechce pan być grzeczniejszy! — zawołał ostro pan Nowak. — Tę panią uprosiłem, aby mi towarzyszyła do mieszkania mego robotnika.

— A pan kto taki? — spytał z butną miną.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

przewodniczącego i skarbnikiem zarazem p. Łuczkiewicz, członkami wydziału pp.: Celewicz (rachmistrz), Dobrzęcki, Fertig (sekretarz), Kesler, Popiłko i Żółtaniecki; zastępcami pp.: Kiszelka ze Sądowej Wiszni i Staniszewski z Żółkwi; do komisji rewizyjnej weszli pp.: Fjałkiewicz z Sądowej Wiszni i Mossakowski z Winnik pod Lwowem; jako zastępca: p. Karol Ochman z Mostów wielkich. Zgromadzenie uchwaliło chwilowe zaliczki do wysokości 20 koron udzielać bez policzenia procentów i wysyłać je na koszt Towarzystwa, projektowaną zaś 5 procentową stopę przy udzielonych pożyczkach zwrotnych w ratach miesięcznych, na wniosek p. Fjałkiewicza zniżyć na 3%, dlatego, aby otwarcie kredytu za tak niskim procentem, ustanowionym jedynie dla opędzenia niezbędnych wydatków administracyjnych, prawdziwem było dla pożyczających dobrodziejstwem.

Podziękowano dalej komitetowi przez powstanie, za pracę około założenia Towarzystwa i sumienne opracowanie statutu, tudzież pożyczkowego i zapomogowego regulaminu. W końcu uchwalono udać się do wiceprezydenta krajowej dyrekcji skarbu p. Korytowskiego z prośbą o przyjęcie protektoratu nad „Bratnią pomocą.“ Dotychczas liczy Towarzystwo 174 członków zwyczajnych, zapisanych z różnych stron kraju i 3 członków wspierających, codziennie jednak wpływają nowe listy członków.

Mielec 22 września. (*Ochronka*). Zeszłej niedzieli odbyło się tu poświęcenie i otwarcie ochronki dla dzieci, założonej przez p. Oborską. Przy poświęceniu przemówił ks. proboszcz, zaznaczając, ważność i wzniosłość tej instytucji, a po nim zabrał głos p. Fibich i podniósł na wstępie wielkie zasługi i działalność Tow. św. Wincentego à Paulo, a w szczególności jego prezesowej p. Oborskiej, która, od trzech lat objąwszy przewodnictwo, rozszerzyła jego działalność nietylko na miasto, ale i na okolicę, spiesząc wszystkim z pomocą, jużto moralną, już to materjalną; przypomniał zebranym, jak przed trzema laty podczas drożyzny i głodu, urządzała bezpłatne obiady i rozdzielała sama między ubogich w liczbie 80 osób dziennie. — Następnie zwrócił się z podziękowaniem do przezacnej prezesowej, która, ofiarowując dom pod ochronkę, dała przytułek kilkudziesięciu biednym i opuszczonym dzieciom, za co należy się jej wdzięczność od mieszczan i od rodziców za stworzenie tak pożytecznego dzieła. W ochronce tej umieszczono już dotąd 62 dzieci, które pilną i staranną opieką otaczają sprowadzone zakonnice. Oby temu dziełu i jego fundatorom Bóg błogosławił.

Czas odnowić prenumeratę!

Od 1 października b. r. wynosi prenumerata „*Dziennika Polskiego*“ **we Lwowie miesięcznie 1 zł.** (2 korony), kwartalnie 3 zł. (6 koron); **na prowincji miesięcznie 1 zł. 25 ct.** (2 korony 50 hal.), kwartalnie 3 zł. 75 ct. (7 kor. 50 hal.). Numer pojedynczy kosztuje **we Lwowie 4 ct.** (8 hal.), **na prowincji 5 ct. (10 hal.).**

KRONIKA.

Pamiętajmy o gimnazjum cieszyńskiem.

Djarjusz lwowski
Sobota 29 września.
„Panorama racławicka“, na placu powystawowym od godz. 9 rano aż do zmroku.

Kalendarz. Sobota (29): Michała Archan. Wschód słońca o godzinie 6 minut 3. zachód o godzinie 5 minut 37.

Mianowania. Namiestnik zamianował oficjała pocztowego, Franciszka Stankiewicza i asystenta pocztowego Hieronima Nigłosa, koncypistami policyjnymi w etacie dyrekcji policji we Lwowie.

Namiestnik zamianował koncypistów sanitarnych: dr. Franciszka Żukotyńskiego, dr. Karola Iwańskiego i dr. Juliana Borego lekarzami powiatowymi, a asystentów sanitarnych: dr. Leona Tyszkowskiego, dr. Romana Małaczyńskiego i dr. Józefa Michalika koncypistami sanitarnymi.

Bukowiński wydział krajowy mianował prymarjusza d-ra Włodzimierza Filipowicza, dyrektorem szpitala krajowego w Czerniowcach.

Przeniesienia. Namiestnik przeniósł weterynarzy powiatowych Władysława Rudnickiego z Bóbrki do Brzozowa i Zenona Juhrego z Brzozowa do Bóbrki.

Namiestnik przeniósł asystentów sanitarnych: dr. Teodora Soniewickiego z Kosowa do Borszczowa, dr. Stanisława Janikiewicza ze Lwowa do Kosowa i d-ra Romana Serkowskiego ze Złoczowa do Sambora.

Odznaczenie. Wiceprezydent namiestnictwa we Lwowie, p. Lidl, otrzymał order Czerwonego orła II klasy z gwiazdą.

Na tajnem posiedzeniu nadała rada m. Lwowa prezentę na probostwo u św, Łazarza, ks. Józefowi Jurkiewiczowi.

Dojazd do nowego teatru. W sprawie uregulowania ruchu fiakrów i dorożek do nowego teatru miejskiego, wydała dyrekcja policji następujące zarządzenie:

1. Dojazd dozwolonym jest tylko od strony ulicy Hetmańskiej i Skarbkowskiej, a to jedynie do głównego portalu teatru. Przed boczne bramy tego gmachu, przeznaczone na wejścia dla publiczności udającej się pieszo do teatru, nie wolno zajeżdżać. Wyjątek stanowi podjazd do wejścia od strony gmachu Skarbkowskiego, prowadzącego do rządowej loży reprezentacyjnej.

2. Powozy. oczekujące widzów, stawać mają w ul. Hetmańskiej, na przestrzeni od wylotu ulicy Skarbkowskiej ku zabudowaniu kraj. dyrekcji skarbu, zwrócone dyszlami ku teatrowi, mianowicie zamówione w jednym szeregu po lewej stronie ul. Hetmańskiej (wzdłuż Wałów hetmańskich), a niezamówione fiakry i dorożki również w jednym szeregu po prawej zabudowanej stronie tej ulicy (wzdłuż realności pod l. 24 i 22) tak, ażeby środek ulicy pozostał wolny dla przejazdu. Z tych stanowisk podjeżdżać mogą powozy przed główny portal teatru tylko pojedyńczo (jeden za drugim) na wezwanie właściciela, lub gościa.

3) Odjazd dozwolonym jest wyłącznie w ulicę Karola Ludwika.

4) W miejscach gdzie piesi przechodzą przez ulicę, obowiązani są woźnicy jechać stępo, z zachowaniem jak największej ostrożności, i stosować się bezwarunkowo do wskazówek i poleceń, dawanych przez straż bezpieczeństwa, służbę pełniącą. Woźnica winień żądać i odebrać od gościa należytość taryfową za jazdę do teatru przed rozpoczęciem tej jazdy.

Zamach na pociąg. Onegdaj, osoby oczekujące na dworcu Mikołajewskim w Petersburgu na pociąg kurjerski, były zaniepokojone pogłoskami, że w drodze nieznani złoczyńcy dokonali zamachu na pociąg. Jak się okazało, na 506 wiorście od Petersburga koło 11 w nocy, maszynista pociągu kurjerskiego, idącego z Moskwy, zauważył na nasypie kolejowym jakieś ciemne przedmioty. Maszynista dał kilkakrotnie długie, przeciągłe sygnały, a gdy to nie pomogło i przedmioty leżały na szynach, nagle zatrzymał pociąg. Wskutek silnego wstrząśnienia (pociąg szedł z szybkością przeszło 50 wiorst na godzinę) śpiący podróżni pospadali z ławek, a ci, którzy nie spali, w popłochu zaczęli wyskakiwać z wagonów.

Koło maszyny zebrało się dużo ludzi i dopiero tu zrozumiano, od jakiego niebezpieczeństwa uratowała ich przytomność i czujność maszynisty. Na przestrzeni kilku sążni nasyp kolejowy był zawalony kamieniami, widocznie w celu obrabowania pociągu po katastrofie. Pomimo energicznych poszukiwań, złoczyńców dotychczas nie wykryto. Podróżni dziękowali swojemu zbawcy za uratowanie ich od niechybnej śmierci i zaraz na miejscu wręczyli mu jako nagrodę, zebrane ze składek 300 rubli.

W sprawie święcenia niedzieli. Deputacja lwowskiego stowarzyszenia katolicko-narodowego wręczyła onegdaj namiestnikowi, hr. Pinińskiemu, petycję, w sprawie święcenia niedzieli. Namiestnik przyjął deputację bardzo uprzejmie i szczegółowo wypytywał o każdy z postawionych w petycji postulatów.

Poświęcenie kościoła. Dziś, w piątek, poświęci ks. biskup Pelczar nowy kościół we wsi Zakościele, w powiecie mościskim.

Fałszerza monet w osobie 21-letniego Jana Witnika, aresztowała onegdaj żandarmerja w Grybowie. Witnik podrabiał z ołowiu drobną monetę, przeważnie 20-halerzówki.

Walne zgromadzenie pocztmistrzów. Dnia 5 października o godzinie 10 przedpołudniem, odbędzie się w sali hotelu „Victoria“ we Lwowie, walne doroczne zgromadzenie stowarzyszenia pocztmistrzów, ekspedjentów i ekspedytorów Galicji, Bukowiny i W. Księstwa Krakowskiego.

Dar. Prof. Michał Urysz, z córką Michaliną, złożyli na pomnik Mickiewicza we Lwowie 100 k. i na gimnazjum polskie w Cieszynie 100 k.

Nowa szkoła rysunków i malarstwa. Znani zaszczytnie artyści-malarze nasi, pp.: Augustynowicz, Tadeusz Popiel i Z. Rozwadowski, rozpoczną z dniem 15 października rb. udzielać dla pań nauki rysunków i malarstwa. Same nazwiska tych trzech artystów dają gwarancję, że w ten sposób powstanie w mieście naszem szkoła malarska, która odpowie wszystkim wymogom sztuki i nauki. To też jej otwarcie zainauguruje niezawodnie nową a piękną erę dla kunsztu malarstwa w stolicy. — Zgłoszenia do nowej szkoły przyjmuje sekretarz Tow. przyjaciół sztuk pięknych, p. Sokołowski.

Łowy na jelenie. Z Nadwórnej donoszą: Cudowne zakątki nadwórniańskiego powiatu zwiedzają rok rocznie o tej porze goście z Wiednia. Podobnie stało się i w roku bieżącym W Rafajłowej bawi arcyksiążę Otton, który ubił już wspaniałego jelenia; rezultat byłby już dotychczas niewątpliwie lepszy, w tym rewirze jednak dużo szkody robią wałęsające się wilki, rozpędzają bowiem gromadzące się jelenie, psując im idyllę. Książę Henryk Liechtenstein w spokojniejszym rewirze Zielona, położył już 8 jeleni i 2 niedźwiedzie. Przy ostatnim „miśku“ rozegrała się scena, zdolna wyprowadzić z równowagi i wytrawnego nemroda. Ks. Liechtenstein podsuwał się ku ryczącemu jeleniowi. Nagle jeleń spłoszony umyka, a na jakie 10 kroków od myśliwego zjawia się niedźwiedź. Pierwsza kula nadweręża niedźwiedziowi stos pacierzowy i czyni go na pozór niezdolnym do dalszego ruchu. Drugi pocisk wstrząsa zwierzem, tak, że z wściekłością rzuca się ku myśliwemu, trzecia dopiero kula uwolniła księcia Liechtensteina od grożącego niebezpieczeństwa.

W Mikuliczynie bawił przez kilka dni hr. Ernest Hoyos-Sprinzenstein, który zdobył jako trofea myśliwskie, rogi jelenie o 18 wyrostkach.

Okrutny ojciec. W tych dniach toczył się przed grudziądzką izbą karną proces przeciw niejakiemu Teschnerowi z Szydlic, który w niemiłosierny sposób katował własne dzieci. Świadkowie zeznali, że okrutny ojciec kaleczył swe dzieci nożem. Po przeprowadzonej rozprawie skazano go na 2 miesiące ciężkiego więzienia.

Do dzisiejszego numeru dołączamy nr. 34 pisma „ROMANS i POWIEŚĆ“, który zawiera: „Przez miłość“ szkic przez Blankę Halicką (dokończenie); „Brylanty“ (dokończenie); „Szarotka“ przez E. Wernera (dokończenie).

* **Humorystyczny kalendarz „Smigusa“ na r. 1901,** ozdobiony kolorowemi ilustracjami, a odznaczający się bogatą częścią literacką, oraz wyczerpującym działem informacyjnym — mogą nabywać prenumeratorowie „Dziennika Polskiego“ po wyjątkowo zniżonej cenie **35 ct.** (70 hal.) (wraz z przesyłką pocztową). Kieszonkowy kalendarzyk „Śmigusa“ **15 ct.** (30 hal).

* **Colosseum Thorna.** Codziennie o godzinie 8 wieczorem wielkie przedstawienie. W niedziele i święta dwa przedstawienia Co piątku High-Life. Sensacyjny program, z współudziałem najznakomitszych artystów świata. Miss Dublin, fenomenalna tresura psów. Trio Nandroux, zadziwiające potpourri gimnastyczne. Boller, niezrównany cyklista. Gina Milo, zachwycająca włoska atletka. Les Blavot, franc. duet ekscentr. Elvira Verando, z tresowanymi gołębiami. Little Karabin, najmłodszy humorysta współczesny. Akros, fenomenalny akt napowietrzny. Yolanta and Stoer akt sportowy na corsie kwiatowem. Bilety wcześniej są do nabycia w biurze dzienników p. Plohna, ulica Karola Ludwika 9.

* **Nabożeństwo.** Dnia 29 b. m., t. j. w dzień św. Michała odprawionem zostanie uroczyste nabożeństwo w kaplicy OO. Jezuitów o godzinie 8 rano dla obu kongregacji Marjańskich. Zarząd kongregacji uprasza wszystkich członków, by zechcieli punktualnie o naznaczonej godzinie się stawić.

* **Przypominamy.** że w niedzielę wieczorem w sali „Sokoła“ urządza Towarzystwo miłośników sceny we Lwowie przedstawienie amatorskie na dochód Bursy polskiej im. Mickiewicza w Czerniowcach. Amatorzy odegrają sztukę Friedberga „Dwa obozy“. — Bilety można nabyć wprzód w biurze Towarzystwa, ulica Batorego l. 24, I. piętro i w cukierni Czudżaka, plac Marjacki.

* **Kółko amatorskie** Stow. katolickiej młodzieży rękodz. „Skała“ we Lwowie, urządza dziś w sobotę dnia 29 września b. r. wieczorek z tańcami poprzedzony koncertem w sali Stowarzyszenia przy ulicy Mickiewicza l. 28.

* **Tow. „Gwiazda“** urządza dziś w sobotę dnia 29 września wieczorek z tańcami w wielkiej sali. Muzyka 80 p. p. Początek o godzinie 8 wieczorem. Zaproszenia nabywać można w biurze Stowarzyszenia przy ulicy Franciszkańskiej l. 7.

Zmarli:
We wtorek zmarł w Czerniowcach w 73 roku życia po długich cierpieniach, emerytowany referent sanitarny krajowy, radca rządowy dr. Karol Denarowski W nim traci lekarski stan dzielnego i gorliwego zastępcę swych interesów, „Towarzystwo lekarskie na Bukowinie“ swego pełnego zasługi założyciela i wiernego doradcy, a Polonja czerniowiecka swego dzielnego, gorąco jej sprawom oddanego i zasłużonego członka.

Notatki literackie i artystyczne.

O „Krzyżakach“ Sienkiewicza, wydrukował „Warszawskij Dniewnik“ obszerne studjum literackie M. Diedowa. Ciekawem jest zdanie tego wybitnego krytyka o przekładach rosyjskich głośnego dzieła naszego pisarza. „Z przekładów tej powieści“, pisze M. Diedow, „ani jeden nie dorósł do tego, żeby choć w części dorównać oryginałowi. Najlepszy, mojem zdaniem, jest przekład p. Perełygina (Moskwa). Posiada on przynajmniej jakie takie zalety literackie. Szkoda tylko, że tłumacz nie zajrzał do słownika polskiego, z któregoby się dowiedział, że krzyżacy, to nie „Rycerze krzyżowi“. Przekład Ławrowa w „Russk. mysli“ jest zupełnie bezbarwny, jak większość jego osławionych przekładów z polskiego. Jeszcze gorszy jest przekład w „Wiest. inostr. literat.“; poprostu nieprzyjemnie go czytać, tak jest gruby i chropawy język. Wreszcie spotkałem się z przekładem p. Dąbrowskiego w „Zbiorze pism Sienkiewicza“ (wyd. Jurgensona), lecz o właściwościach tłumaczeń p. Dąbrowskiego lepiej zupełnie zamilczeć.“

Rada miasta Lwowa.

Lwów 28 września.

Komplet dostateczny ojców miasta, zebrał się wczoraj na posiedzenie dopiero o godz. 7·05. Otworzył je prezydent dr. Małachowski, zaproszeniem radnych na popis miejskiej straży ogniowej w ratuszu na godz. 8 rano, poczem rozpoczęto dalszą debatę nad sprawą szkół wydziałowych żeńskich. Zaraz na wstępie referent dr. Ćwikliński modyfikuje wniosek sekcji w tym duchu, że z wniosku tego ma być wyrzucona wzmianka o 9-tej klasie, tak, że wniosek dotyczyć ma „zastanowienia się nad zorganizowaniem szkół wydziałowych żeńskich we Lwowie.“

Zapisany do głosu dr. Lisiewicz, polemizuje z przemówieniem prof. Soleskiego na poprzedniem posiedzeniu. W konkluzji stawia wniosek, aby przy szkole Jadwigi i św. Anny utworzyć prowizorycznie 8-mą klasę na rok jeden według planów *ad hoc* ułożonych; dalsze istnienie tej klasy zależeć będzie od tego, jeżeli do 6 miesięcy przez rząd udzieloną zostanie subwencja.

Drugi mowca p. Dziwiński wychodzi z tego założenia, że w myśl ustawy nie jest dopuszczalną wyższa szkoła od 7-klasowej. Jest zdania, że to nauka zbytkowa, jeżeli więc kto jej chce, to niech za nią zapłaci, ale nie gmina, która nie ma pieniędzy. Co do planu nauki, jest za tem, aby nauczycielki uczyły tego, z czego egzamin pozdawały, a nie innych przedmiotów.

Radny p. Heppe popierał wniosek dra Lisiewicza i prosi o imienne głosowanie nad tą sprawą.

Prof. Soleski oświadczył się za wnioskiem referenta, a nadto wniósł dodatkowe prowizoryczne otwarcie ósmej klasy.

Radny dr. Byk ze stanowiska budżetowego miasta sprzeciwiał się nowemu możliwemu wydatkowi.

Ks. Letus Olszewski sprzeciwił się wnioskowi referenta, a oświadczył się za wnioskiem rady szkolnej okręgowej, czyli za otwarciem 8 klasy, jako wstępu do zorganizowania szkoły 9-klasowej. Mówić o braku pieniędzy wobec hojności na operę, na subwencje dla artystów, jest trochę niewłaściwe. Byłoby smutno. gdyby wiek 19-ty skończył się przyćmieniem. (Oklaski na galerjach.)

Prof. Majerski, jak na poprzedniem posiedzeniu, tak i teraz oświadczył się przeciw otwarciu 8 klasy z dotychczasowym planem naukowym, tem bardziej, że istnieją kursa uzupełniające dla kobiet przy szkole im. Jadwigi.

Inspektor Fąfara wyjaśnia, że kursa dopełniające nie są znowu tak przystępne dla szerszego koła uczenic. Co do frekwencji tychże, to jest tam prawie przepełnienie.

Przed ostatecznem przemówieniem referenta dra Ćwiklińskiego, radny dr. Holzer złożył petycję o otwarcie 8 klasy w szkole im. Czackiego. Referat tedy dotyczył już czterech szkół w tym samym przedmiocie.

W głosowaniu utrzymał się wniosek sekcji 5-tej, aby nie otwierać prowizorycznie 8 klasy w szkołach wydziałowych im. św. Anny, Jadwigi i Elżbiety, a dalej, aby do 3 miesięcy sekcja szkolna przyszła przed radę miejską z wnioskami, co do rozszerzenia szkół wydziałowych żeńskich.

Po skończeniu tej sprawy, nastąpiła kwestja zawarcia umowy z wojskowością, o dalsze użytkowanie stawu Pełczyńskiego. Przy tej sposobności wywiązała się dyskusja nad tem, czy wogóle wskazanem jest dalsze utrzymanie tego dawniej stawu, dziś olbrzymiego bagna, niedokładnie czyszczonego i grożącego malarją okolicznym mieszkańcom? Przemawiali w tym duchu radni: Reiss, Weigel, Blumenfeld; ten ostatni podniósł, że rodzajem absurdu byłoby zawieranie na lat 30 kontraktu i stawia wniosek odroczenia tej sprawy i odesłania jej do komisji dla rozpatrzenia. Kwestja ta jest istotnie naszpikowana trudnościami wobec tego, że na stawie tym ma wojskowość zastrzeżone prawo używania, to też nie pozostawało nic innego, jak uchwalić dalszą umowę na lat 30, poczem o kwadrans na 9-tą zarządził prezydent posiedzenie tajne.

Ruch wyborczy.

W Tarnowie wyłania się bardzo poważna kandydatura p. Dobrowolskiego, radcy sądowego, na mandat z miast Tarnów-Bochnia.

Kandydat katolicko-narodowy na V. kurję tarnowską ks. dr. Żyguliński, stawał przed wyborcami w Pilźnie, gdzie na licznem zgromadzeniu uchwalono go poprzeć. Przeciwko niemu w miejsce Winkowskiego stawiają ludowcy posła Bojkę, którego znów mandat w IV. kurji zaatakował groźnie kandydat katolicko-narodowy ks. Wilczkiewicz, proboszcz w Dąbrowej. W zgromadzeniu partyjnem ludow. w Dulczówce (pow. Pilzno), brał udział 25 bm. także poseł sejmowy Warzecha. Wielkie wiece ludowe zamierzają zwoływać ludowcy dopiero za 3 tygodnie, po ukończeniu robót w polu. Dla forsowania kandydatury Krempy z IV. kurji Ropczyce-Mielec-Tarnobrzeg, rozpoczęli ludowcy agitację od wiecu w Paszczynie, gdzie 23 b. m. wybrali komitet dla powiatu Ropczyckiego.

W Tarnowie w kurji miejskiej zgłosili kandydatury przeciw p. Rutowskiemu: dyrektor gimnazjum dr. Benoni, dr. Leon Schützel i inżynier Zieliński.

Z Brodów donoszą: Pan Władysław Gniewosz, były poseł z V. kurji, nie kandyduje więcej. Rusini z partji Romańczuka stawiają kandydaturę dra Petruszewicza Eugeniusza, adwokata z Sokala. Z IV. kurji przeciw Barwińskiemu kandydować będzie ks. Zielski z Milatyna.

Pod sąd...

Są rzeczy, na które trzeba się oburzać; są jednakże takie, które obudzają w nas wstręt nieprzezwyciężony i wywołują ten jedyny efekt, że się na nie — z pogardą spluwa!... Pod sąd czytelników oddajemy następującą korespondencję „Słowa Polskiego“ z Zakopanego i ich ocenie pozostawiamy, do której kategorji z dwu powyższych, uznają za właściwe skierować najnowsze bluźnierstwo tego żydowsko-socjalistycznego organu. Oto, co pisze pod datą 25 bm. jakiś niedowarzony „pozytywista“ z pod stóp Giewontu, do tego lubego rzecznika indyferentyzmu religijnego i społecznej anarchji:

„Na oryginalny (?) pomysł wpadł proboszcz zakopański, ks. Kaszelewski. Postanowił mianowicie wystawić na samym szczycie Giewontu olbrzymi, dziesięć metrów wysoki krzyż żelazny, ażeby zaś wprzód przekonać się, czy będzie go dobrze widać z Zakopanego, postawił naprzód „na próbę“ taki sam krzyż z drzewa. Monument ten, pomysłowości ks. Kaszelewskiego, stoi już od kilku dni, widzialny dość dobrze wolnem okiem. Rozmiary jego są istotnie imponujące; dziesięć metrów, to coś tak, jakby kamienica piętrowa.

Poczciwy proboszcz chciał naturalnie przypodobać się Panu Bogu tym kolosem, osadzonym na Giewoncie — i może mu się to w pewnym stopniu (!) udało, to pewno jednak, że na ludziach ten widomy płód jego fantazji robi arcykomiczne (*sic*) wrażenie. Trzeba bowiem wiedzieć, że Giewont przypomina kształtami cielsko jakiegoś olbrzymiego, śpiącego rycerza, tak dalece, że na profilu głowy można odróżnić zagłębienie oczne, nos, usta i brodę. Złudzenie jest zupełne i w Zakopanem nikt już nie może spoglądać na Giewont — żeby w nim owego olbrzyma śpiącego nie widział.

Otóż traf chciał, że krzyż ks. Kaszelewskiego stanął rycerzowi akurat... na nosie. Stąd efekt komiczny (!), którego proboszcz pewno nie pragnął osiągnąć. Wogóle zaś stawianie krzyżów na szczytach gór robi je podobnemi do wielkich grobów i razi cmentarnym swoim charakterem. Lepiej ks. Kaszelewski przypodoba się P. Bogu, jeśli pieniądze przeznaczone na postawienie żelaznego krzyża na Giewoncie, rozda ubogim, których jest tylu na świecie!!“....

Prawie wierzyć się nie chce, aby tego rodzaju szydercze uwagi z największej świętości, jaką świat chrześcijański i cywilizowany posiada, tj. ze znaku Męki Pańskiej, śmiał pisać człowiek, władający piórem polskiem, a bardziej jeszcze, aby je wydrukowało na ohydę i zgorszenie jakie polskie pismo codzienne. Pomijamy już fakt, o którym ów bezwyznaniowy korespondent „Słowa“ wiedzieć powinien, — jeżeli nie wychował się w lesie, lub na pustyni afrykańskiej — że mianowicie w Polsce jest z dawien dawna przyjętym zwyczajem, zdobić szczyty gór krzyżami, — to przecież co najmniej już mianem wyrafinowanego zuchwalstwa i cynizmu pogańskiego, w dodatku zaś grubo nieokrzesanego, napiętnować należy chęć samą sponiewierania w oczach czytelników „Słowa“ kapłańskiego przedsięwzięcia ks. proboszcza Kaszelewskiego i samego świętego przedmiotu tego przedsięwzięcia.

Ten ton drwiąco-lekceważący. w jakim ów anonimowy korespondent poważa się krytywać krzyż na Giewoncie, jest zaprawdę w oczach polskich czemś tak potwornem, nikczemnem i wstrętnem, że w odpowiedź na to zbiera jedynie ochota w oczy mu... Resztę pozostawiamy czytelnikom „Słowa“, jeżeli pomiędzy nimi są istotnie jeszcze Polacy i chrześcjanie.

Gospodarstwo, przemysł i handel

— **Bank rolniczy we Lwowie.** Lwów 28 września. (Dziś notujemy za 100 klg. *loco* Lwów. — Waluta koronowa.) Pszenica gotowa 15·20 do 15·60, pszenica na termin 14·60 do 15·—; żyto gotowe 13·— do 13·40, żyto na termin 12·50 do 13·—; owies obroczny 11·— do 11·60, owies na termin 10·60 do 11·—; jęczmień pastewny 10·80 do 11·50, jęczmień brow. 13·— do 14·—; rzepak 26·— do 27·—; rzepak nowy —·— do —·—; groch pastewny 13·50 do 14·—, groch do gotowania 15·— do 24·—; wyka —·— do —·—; bobik —·— do —·—; hreczka —·— do —·—; kukurydza nowa —·— do —·—, kukurydza stara —·— do —·—; chmiel za 56 kilo —·— do —·—; koniczyna czerwona 130·— do 150 —, koniczyna biała 80·— do 130·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—; tymotka 34·— do 44·—.

Spirytus *loco* za 50 litr. gotowy 18·75 do 19·—; *paritas* Tarnopol na termin 16·50 do 17·50. Usposobienie lepsze.

— **Wiedeń** 28 września. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę od 8·28 do 8·29, na maj-czerwiec od —·— do —·—, na jesień od 7·79 do 7·80; żyto na wiosnę od 7·88 do 7·90, na maj-czerwiec od —·— do —·—; na jesień od 7·60 do 7·61; kukurydza na maj-czerwiec od 5·38 do 5·39, na czerwiec-lipiec od —·— do —·—, na lipiec-sierpień od —·— do —·—, na sierpień-wrzesień od —·— do —·—, na wrzesień-październik od 6·73 do 6·75; owies na wiosnę 1901 r. od 5·87 do 5·89, na maj-czerwiec od —·— do —·—, na jesień od 5·61 do 5·62; rzepak na sierpień-wrzesień od 15·— do 15·20, na wrzesień-październik od 15·— do 15·20, na styczeń-luty od —·— do —·—; olej rzepakowy na wrzesień-grudzień od —·— do —·—. Tendencja silna.

— **Budapeszt** 28 września. (*Giełda zbożowa*) (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na kwiecień od 7·98 do 7·99, na październik od 7·49 do 7·50; żyto na kwiecień 7·39 do 7·40, na październik od 7·04 do 7·05; owies na kwiecień 5·48 do 5·49, na październik od 5·16 do 5·17; kukurydza na maj 1901 r. od —·— do —·—, na sierpień od —·— do —·—, na wrzesień od —·— do —·—; rzepak na wrzesień od 15·03 do 15·04. Oferty na pszenicę liczne. Chęć kupna słaba. Tendencja słaba.

— **Wiedeń** 28 września. (*Giełda towarowa*). Cukier surowy od k. 26·— do —·—. Tendencja słaba. Nafta galicyjska od k. 39·35 do 41·35. Tendencja silna. Spirytus od koron 45·20 do 45·60 Tendencja bez ochoty.

P. Abrahamowicz przed wyborcami.

Lwów 28 września.

Pod przewodnictwem p. Waygarta zebrali się wczoraj w sali rady powiatowej wyborcy, ażeby wysłuchać sprawozdania p. Dawida Abrahamowicza.

W wyczerpującej przemowie scharakteryzował przedewszystkiem działalność tej izby ostatniej, która budziła śmiech i pogardę, która zatarła wpływ, powagę i godność parlamentaryzmu.

Przyczyny tego stanu sięgają głębiej, aniżeli można to wnosić z przedstawień korespondenta wiedeńskiego „Słowa Polskiego“. Rozporządzenia hr. Badeniego przyspieszyły być może wybuch, ale materjał palny był już dawno nagromadzony.

Tu w szerokim a jędrnym zarysie przedstawił mowca dzieje wewnętrzne Austrji. Do r. 1868 hegemonia niemiecka była alfą i omegą polityki wewnętrznej, dopiero klęski dwukrotne i ruina finansowa monarchji, wykazała zgubność tej polityki. Raz jeszcze pokusili się Niemcy o odzyskanie hegemonji, a to w r. 1873, gdy wprowadzili bezpośrednie wybory, zastępując reprezentację krajów reprezentacją okręgów. Od tej chwili rozpoczął się rozkład pojęć i zapatrywań.

Przeciw hr. Taffemu i jego sprawiedliwej polityce ogłoszono walkę pod hasłem obrony przeciw federalistycznemu ustrojowi, ale, że broń ta okazała się tępą, przenieśli Niemcy walkę na tło narodowościowe. Lewica niemiecka to stworzyła i wzmogła szowinizm i radykalizm, który obecnie mści się na niej, swej rodzicielce.

Równocześnie poczęły działać dwa inne prądy, antysemityzm i socjalizm. Lewica, którą łączy ścisły związek z żydami, w obronie przed antysemityzmem łączy się z socjalizmem. Taktyka to zgubna, a dowodem tego znane wypadki galicyjskie.

Wszystko to składało się na wzrost radykalizmu, a spotęgował go i ruch narodowy czeski. Młodoczesi do ostatnich wypadków zachowali się w izbie z zupełną lojalnością — czy ostatnie ich kroki przyniosą korzyść narodowi i krajowi o tem wątpić należy.

Radykalizm dąży rozmaitemi drogami, ale cel jego jest zawsze jeden a celem tym rozkład!

Ażeby go zwalczać, trzeba większej trwałości rządów, potrzeba, aby nie było bezkarnem w parlamencie to, co poza parlamentem wchodzi w kolizję wprost z kodeksem karnym!

Do naprawy stosunków potrzeba, aby Niemcy nie sądzili, że mogą w Austrji odgrywać tę rolę, którą mają Węgrzy w krajach korony św. Szczepana. *Gemeinbürgschaft* jest synonimem narodowościowego teroryzmu.

Z drugiej strony muszą Czesi zaprzestać wysuwać na pierwszy plan zasady odrębności narodowej i federalizmu, bo z obustronnej walki jeden tylko odnosi korzyść: radykalizm, zatruwający społeczne i państwowe życie.

Co do roli Koła w przyszłej izbie. to mowca podziela zdanie p. Jaworskiego. Co do rozwiązania izby, sądzi, że nie było ono ze strony rządu krokiem racjonalnym.

Krytykuje rząd w osobie jego szefa, którego osobiście ceni i poważa dla wysokich i pełnych szlachetności cnót, ale sądzi, że objektywność posuwa on aż do obojętności, co w tej chwili dobrem być nie może. Cokolwiek będzie, nam nie wolno zapatrywać się fatalistycznie na wybory, Koło powinno wejść do izby silne, solidarne, pamiętając o tem, że nie jest reprezentacją interesów, ale zawsze i wszędzie reprezentacją narodu. Czasy bardzo poważne; mowy Tiszy i Apponyego świadczą, że Węgrzy przygotowują opinję swoją na możliwość absolutnych rządów w Austrji, której my dopuścić nie możemy!

A w kraju zamęt wywołany i podsycany przez „Słowa Polskie“, „Naprzody“, „Wieńce“ itd. Przeciw Kołu staje armja nieliczna, ale szkodliwa, pod wodzą Romanowicza, Franki i Daszyńskiego z feldpatrem ks. Stojałowskim. Szefa sztabu nie ma, ale będzie nim pewno jakiś dr. Bernstein syonista!

Skąd u p. Romanowicza i jego politycznych przyjaciół wziął się nagle taki pesymizm, nie wiadomo. Wszakże w r. 1894 on i jego przyjaciele przedstawiali może zbyt optymistycznie stan kraju i jego przyszłość!

Można sądzić, że tym panom zdawało się, iż przyszła godzina, w której mogą mącąc chwycić ster rządu w kraju. Rozczarowali się! Kraj choć systematycznie łudzony, rozumie swój interes, zna swą drogę.

Swoją drogą, nie zakładać nam rąk, pracować co sił starczy, aby złożyć dowód, że wolności potrafimy nie nadużywać, ale używać dla rozwoju narodu. Siła nasza w jedności“.

Mowę p. Abrahamowicza przyjęto oklaskami i jednomyślnie udzielono mu wotum ufności.

Wojna.

(**Telegram „Dziennika polskiego“**).

Londyn 28 września. Do biura Reutera donoszą z Vryburgu d. 22 bm.: Generał Settle dokonał na czele 7000 wojska odsieczy miasta d. 17 bm. Boerzy ponieśli znaczne straty, komendant ich dostał się do niewoli.

Pretorja 28 września. Główna siła wojenna Boerów, w której znajdują się także Schalk Burger i jenerał Diljoen, kon-

centruje się, jak donoszą, na wschód od Pietersburga. Okolica ta jest dla większych mas ludności bardzo niezdrowa, nadto jest tam las gęsty, trudny do przebycia, który obsadzili Anglicy.

Powstanie Bokserów w Chinach.

(Telegramy „Dziennika Polskiego“).

Wiedeń 28 września. „Wiener Abendpost“ donosi: Komenda eskadry austrjackiej w Pekinie, stoi pod dowództwem kapitana Blessa. W Taku wylądowało dotychczas 494 żołnierzy marynarki austro-węgierskiej, 8178 Niemców, 8353 Anglików, 5608 Amerykanów, 6595 Francuzów, 2541 Włochów, 20.934 Japończyków i 15.670 Rosjan. Ogółem wylądowało do tej pory z górą 68.000 wojsk międzynarodowych. W ekspedycji na Pałacu brał udział, oprócz Niemców i Włochów, także oddział żołnierzy austro-węgierskich.

Lugdun 28 września. Misje katolickie ogłaszają pismo z Taku z dnia 19 czerwca, donoszące, że w prowincji Szansi zamordowano kilku zakonników, a w dystrykcie Mukden ścięto przeszło 1000 chrześcijan.

Szangaj 28 września. Wicekról Liu oznajmił konsulom zagranicznym, że porozumiewa się z dworem cesarskim, co do zamianowania nowego taotaja w Szangaju.

Berlin 28 września. Do biura Wolffa donoszą z Szangaju, że hr. Waldersee przybył na pokładzie „Herthy“ do Czifu dnia 24 września. W Taku oczekiwano go dnia 25 bm.

Waszyngton 28 września. General Chaffee przybył dnia 24 bm. do Tientsinu, złożył nieurzędową wizytę Lihungczangowi i rozmawiał z nim o szansach rokowań. — Z pośród reszty mocarstw dotychczas tylko Rosja przyjęła do wiadomości obecność Lihungczanga.

Słychać, że Rosjanie po zdobyciu fortu L... spiesznie maszerują wzdłuż kolei żelaznej na północ, aby obsadzić Szan-haj-kwan.

Kolonja 28 września. Do „Köln. Ztg.“ telegrafują z Berlina: Nadzwyczaj stanowcze poparcie przez „Times“ propozycji niemieckiej zwraca tu na siebie powszechną uwagę, tem bardziej, że stanowisko tego pisma zgadza się z tem, co znaczna większość dzienników angielskich pisze w tej sprawie. Co się tyczy śledztwa przeciw podejrzanym wysokim mandarynom, „Times“ przemawia za tem, ażeby niezawisły sąd, w którego skład nie ma wejść żaden Chińczyk, jak najdokładniej stwierdził rzeczywisty stan rzeczy. Niemcy niezawodnie nie miałyby nic przeciwko tej propozycji „Timesa.“

Paryż 28 września. Konsul francuski z Szangaju telegrafuje 25 b. m.: Jenerał Tung-fu-siang został właśnie zamianowany komenderującym armji zachodniej i północnej. — Podług informacji ze źródła chińskiego, wicekrólowie i gubernatorowie otrzymali od dworu cesarskiego tajny rozkaz, bezwzględnego wyniszczenia cudzoziemców. — Poseł niemiecki Mumm udał się wczoraj wieczorem do Taku na spotkanie hr. Waldersee.

Wiedeń 28 września. „Polit. Correspondenz“ potwierdza, że rząd japoński przyłączył się bez wszelkich zastrzeżeń do noty cyrkularnej hr. Buelowa. Odpowiedź Japonji wyraża zupełną zgodę, na postawiony przez Niemcy zasadę, że ukaranie winnych ma być przedwstępnym warunkiem ponownego nawiązania stosunków dyplomatycznych z Chinami.

Waszyngton 28 września. Z Szangaju doniesiono do urzędu spraw zagranicznych Stanów Zjednoczonych, że Tuan został mianowany wielkim sekretarzem cesarza.

Londyn 28 września. Do biura Reutera donoszą z Taku d. 24 bm., że Rosjanie zamierzają uderzyć niezwłocznie na Temgszan, co mo-

Londyn 28 września. „Times“ donosi z Pekinu pod datą 21 bm.: Ostatnie ekspedycje wojskowe, podejmowane z Pekinu, mają za cel zwiększyć bezpieczeństwo okolicy i ułatwić dowóz żywności.

Poseł rosyjski wystosował do cesarzowej wdowy memorjał z wezwaniem, aby powróciła do Pekinu i z zapewnieniem ochrony dla jej osoby ze strony Rosji.

DEPESZE
telegraficzne i telefoniczne.

Sytuacja w Austrji.

Wiedeń 28 września. Wczoraj odbyła się pod przewodnictwem ks. Lichtensteina narada stronnictwa chrześcijańsko-socjalnego w sprawie ułożenia manifestu wyborczego i listy kandydatów. Przy tej okazji przyszło do gwałtownej sceny. Były poseł Axmann oświadczył się przeciw postawieniu kandydatury byłego posła Wedrala. Wedral wystąpił wzburzony przeciw Axmannowi i zarzucił mu kłamstwo. Wywołało to nową burzę. Dr. Lueger wniósł następnie, aby Wedrala usunąć z konferencji. Wedral nie czekał jednak na rezultat głosowania, lecz zawoławszy do Luegera: „Pan nie postępujesz po chrześcijańsku wobec chrześcijańskiego robotnika. Ale pan się przeliczy!“ — opuścił zgromadzenie. — Następnie przyjęto listę kandydatów.

Grac 28 września. Stronnictwo katolicko-ludowe dla Styrji wydało odezwę wyborczą, w której z naciskiem zwalcza obstrukcję, obstaje przy zachowaniu parlamentu, gdyż absolutyzm uważa za klęskę. Kończy wreszcie tem, że językowi niemieckiemu należy się dominujące stanowisko w państwie.

Linc 28 września. Na zgromadzeniu stronnictwa katolicko-ludowego, dla górnej Austrji, przyjęto jednogłośnie rezolucję p. Ebenhocha, która domaga się zupełnego równouprawnienia, ustawowego uregulowania kwestji językowej, wyraża niewzruszone trwanie przy niepodzielności państwa, wskutek czego musi się zwalczać państwowe prawo czeskie.

Potrzeby kodyfikacji języka niemieckiego, jako państwowego nie widzi, gdyż dzisiejsze prawa jego zupełnie wystarczają.

Dalej rezolucja oświadcza się przeciw wszelkiej obstrukcji tak czeskiej, jak i niemieckiej i wzywa rząd, aby ostro wystąpił przeciw ruchowi pod hasłem „Los von Rom.“

W końcu oświadcza, iż dąży do połączenia wszystkich stronnictw, opierających się na podstawach chrześcijańskich.

Deputacja czeska.

Praga 28 września. Tutejsza rada miejska wysyła na otwarcie nowego teatru we Lwowie deputację, ze srebrnym wieńcem lipowym.

Wiec przemysłowców słowiańskich.

Praga 28 września. Na wiec przemysłowców słowiańskich przybyło 2000 osób, między niemi 50 z Krakowa. Podczas przyjęcia przybyłych gości jeden z mowców ubolewał, że Lwowianie nie wysłali delegatów i zaznaczył, iż uchwała powzięta przez wiec lwowski wcale nie odpowiada usposobieniu narodu polskiego, jakie żywi on do Czechów.

P. Stróżyński z Krakowa oświadczył, że zła wola sieje niezgodę między Polakami a Czechami i że lwowscy delegaci nie przybyli właśnie z powodu intryg tej złej woli, a nie z powodu jakiegoś nieprzyjaznego usposobienia dla Czechów.

Izby handlowe a paragraf 14.

Wiedeń 28 września. Izba handlowa w Ołomuńcu wystosowała do rządu prośbę, aby na podstawie §. 14 przedłużyć ważność mandatów członków izby do końca czerwca i wezwała inne izby handlowe, aby wniosły podobne petycje. (Jak wiadomo, z końcem br. połowie członków izby wygasają madaty. *P. R.*).

„Neue Freue Presse“ ostro występuje przeciw temu postępowaniu, które niejako sankcjonuje rządy §. 14. Za jedyne wyjście z sytuacji, uważa to pismo, bezzwłoczne rozpisanie wyborów z izb handlowych, w czasie, zanim jeszcze zgasną mandaty połowy członków izby handlowej.

Jubileusz gorycki.

Gorycja 28 września. Miasto przygotowuje się do uroczystego przyjęcia cesarza. Wzniesiono kilka bram tryumfalnych. Cesarz wraz ze świtą zamieszka w gmachu starostwa, minister Koerber zaś u kardynała Missji. Naczelnik kraju Pajer wydał odezwę do ludności, wyrażającą radość z powodu, że cesarz przyjął zaproszenie sejmu i wzywającą ludność, ażeby w sposób godny zadokumentowała uczucia wierności, przywiązania i czci dla monarchy.

Anarchiści.

Budapeszt 28 września. Jak donoszą z Rjeki, aresztowano tam robotnika Augusta Amaliego, pod zarzutem wspólnictwa z anarchistami włoskimi. Amali zostanie przewieziony do Ankony.

Kongres katolicki.

Monachjum 28 września. Na wczorajszem ogólnem posiedzeniu międzynarodowego kongresu katolików, arcybiskup z Salamanki wygłosił mowę, w której podniósł wysokie znaczenie wiedzy katolickiej dla zwalczenia ruchu anarchistycznego. Prawda katolicka, zakończył mowca, ostatecznie będzie musiała zwyciężyć.

Zatarg rumuńsko-bułgarski.

Bukareszt 28 września. Sądy rumuńskie ukończyły jnż śledztwo w sprawie zamordowania prof. Mihajleanu i akta oddały rządowi. Rezultat śledztwa będzie w najkrótszym czasie przesłany rządowi bułgarskiemu. Zapewniają tu, że zebrany materjał udowodnił winy członków komitetu macedońskiego. Ponieważ rząd bułgarski oświadczył w swojej ostatniej nocie, że wystąpi przeciw członkom komitetu, jeżeli ich wina będzie udowodniona, to przez wytoczenie winnym śledztwa zostałby zatarg rumuńsko-bułgarski zażegnany.

Kongres socjalistów.

Paryż 28 września, Międzynarodowy kongres socjalistów zajmował się między innemi kwestją wstąpienia socjalisty do ministerstwa burżoazyjnego. Następny kongres uchwalono zwołać w r. 1903 do Amsterdamu.

Paryż 28 września. Międzynarodowy kongres secjalistów zakończył obrady. Przyjęto wniosek, dozwalający socjalistom pod pewnymi warunkami wstępywania do ministerstwa burżoazyjnego, oraz uchwalono szereg rezolucyj, a mianowicie przeciw polityce kolonialnej, kapitalizmowi, militaryzmowi i strejkom ogólnym, a za zaprowndzeniem powszechnego głosowania.

Mikado w Europie.

Wiedeń 28 września. Jedna z tutejszych korespondencyj lokalnych donosi, że cesarz japoński zamierza w przyszłym roku wybrać się w podróż po Europie.

Zamach na dragomana.

Stambuł 28 września. Wczoraj wieczorem muzułmanin Ahmed Refik efendi z nożem w ręku ścigał dragomana austro-węgierskiego konsulatu, Alfreda Lazare, wołając „śmierć giaurom“. Agent policyjny, wezwany przez dragomana, aby aresztował napastnika, odmówił temu żadaniu; poczem dragomanowi udało się schwytać napastnika i aresztować.

Milan w opałach.

Wiedeń 28 września. Dowiaduję się, że ekskról Milan udał się do Bukaresztu, aby przy pomocy swoich tamtejszych przyjaciół wyjednać dla siebie zezwolenie na przyjazd do Belgradu. Milan nie ma wręcz z czego żyć.

Kraków 28 września. Przejeżdżającego do Wiednia namiestnika, powitali wczoraj na dworcu reprezentanci władz tutejszych.

Wiedeń 28 września. Namiestnik hr. Piniński, przybył tu wczoraj.

Ateny 28 września. Komisarz dla Krety, ks. Jerzy grecki oświadcza, że nie ma zamiaru przyjąć ponownie pełnomocnictwa dla Krety. Książę prosi mocarstwa, aby pozwoliły Kreteńczykom podług własnego wyboru urządzić sobie formę rządu.

Belgrad 28 września. Szach perski wyraził życzenie nie wjeżdżania do Belgradu, lecz przenocowania w wagonie dworskim na dworcu kolejowym belgradzkim. Wobec tego odpadną wszelkie uroczystości z okazji przyjęcia szacha.

Nowy Jork 28 września. Liczba strejkujących dziś się zwiększyła; rozpoczęto rokowania celem załatwienia strejku. Krążą pogłoski, że rokowania te zostały już ukończone i że strejk zostanie załatwiony na podstawie 10-procentowego podwyższenia płacy.

Ostatnie wiadomości i rozmaitości

† **Dr. Stefan Stefanowicz.** Wczoraj 28 bm., po dłuższej słabości, zakończył życie w Meranie poseł na sejm bukowiński i do rady państwa, dr. St. Stefanowicz. Urodzony na Bukowinie z ojca Ormianina i matki Niemki, otrzymał wychowanie po ojcu, polskie, a jakkolwiek kształcąc się później za granicą, zepsuł sobie do pewnego stopnia mowę ojczystą, to jednak nigdy nie wyrzekł się uczuć i obowiązków wobec swego narodu. Po powrocie z zagranicy, uregulowawszy sprawy majątkowe, poświęcił się życiu politycznemu i rychło dał się poznać jako jeden z najwięcej utalentowanych członków delegacji bukowińskiej. Jemu to głównie należy zawdzięczać fakt, iż Polacy bukowińscy zdobyli własną reprezentację w ciałach prawodawczych; on zazwyczaj wywierał wpływ decydujący na sprawy sejmowe, a nawet na kierunek polityki rządowej na Bukowinie.

Kwestje ekonomiczne miały w nim równie kompetentnego, jak żarliwego opiekuna. Pamiętnemi są mowy Stefanowicza, wygłoszone w izbie poselskiej o gospodarce w dobrach funduszu religijnego na Bukowinie, o potrzebie kolei lokalnych, o pomocy rządowej dla podniesienia przemysłu na Bukowinie i w Galicji itd. On zaprojektował i przeprowadził wiele krajowych przedsiębiorstw przemysłowych i jemu wyłącznie zawdzięcza Bukowina cukrownię, w tej chwili budującą się pod Czerniowcami. Wymieniano go parokrotnie, jako przyszłego ministra rolnictwa.

W polityce krajowej był zwolennikiem równouprawnienia, to też uciskanym swego czasu Rusinom wywalczył dzisiejsze ich prawa i reprezentację parlamentarną.

Sprawy polskie miały w nim, oczywiście, gorliwego poplecznika, a ludność katolicka szczerego opiekuna, który na jej cele nie szczędził hojnych ofiar. Papież odznaczył go orderem św. Grzegorza, cesarz zaś krzyżem kawalerskim orderu Franciszka Józefa.

Zmarł w sile wieku, licząc zaledwie lat czterdzieści kilka. Bukowina traci najdzielniejszego męża stanu, Polacy kresowi — jednego z przewódców, który im wyrobił poważne stanowisko polityczne.

Zamęczony przez dozorców w domu obłąkanych. W miejscowości Gyula oddano Michała Tichego do domu obłąkanych. Chory na umyśle, dostawał od czasu do czasu gwałtownych ataków wściekłości, skutkiem czego dał się bardzo we znaki dwom dozorującym go służącym. Doszło do tego, iż ci straciwszy cierpliwość, obili go tak sromotnie, iż Tichy na drugi dzień zupełnie się uspokoił, bo... umarł. Lekarz zakładowy skonstatował, że śmierć nastąpiła wskutek pobicia. Pociągnięci do odpowiedzialności służący, tłumaczą się, iż Tichemu robili tylko... masaż. Sprawę oddano prokuratorji państwa.

— **Z kolei.** Przystanek „Celowiec k. p.“, położony w obrębie dyrekcji kolei państwowej w Villach, urządzony dotychczas tylko dla ruchu osobowego, otwarty został z dniem 15 września rb. także dla ruchu towarowego w całowozowych ładugach. W „Celowcu k. p.“ przyjmuje się w całowozowych ładugach, tylko takie towary, które przewozić można na kolejach w wozach otwartych i których nadawanie wprost z wozów zwyczajnych do wozów kolejowych, odbiór zaś wprost z wozów kolejowych na wozy zwykłe uskutecznione być mogą. Przechowanie towarów nadawczych lub oddawczych na składzie w „Celowcu k. p.“, jest niedopuszczalne.

Z dniem 1 września rb. otwarty został przystanek osobowy, położony między przystankiem Ponte Alto i stacją Roncogno kolei lokalnej Trient-Tezze (*Valsuganabahn*), w obrębie dyrekcji kolei państwowej w Insbruku, dla ruchu osobowego i pakunkowego. W tym przystanku nie sprzedaje się biletów jazdy, lecz tamże wsiadający podróżni, otrzymują je w pociągu. Pakunki tamże nadane, opłaca się w stacji odbiorczej.

W dniu 10 września rb. otwarto przystanek „Beroun-Závodi“, położony między stacjami Beroun i Vráž-Sw. Jan, względnie Beroun i Starou Huti, przy klm. 1.631 w obrębie dyrekcji kolei państwowej w Pradze, dla ruchu osobowego i pakunkowego. W tym nowym przystanku zatrzymują się pociągi osobowe szlaków kolejowych: Beroun-Dusznik i Beroun-Rakovnik. Czasy odjazdu tych pociągów zawarte są w rozkładzie jazdy tabl. III, szlak 54 i 77. W tym samym dniu został zamnięty dotychczasowy przystanek osobowy „Beroun“ (strażnica nr. 3), położony na szlaku kolejowym: Beroun Rakovnik. Odległości taryfowo-kilometryczne między Beroun-Zavodi i sąsiedniemi stacjami są następujące: Do Starou-Huti 5 km., do Beroun 2 km., do Vráž-Sw. Jan 6 km.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń 28 września.

(*fr.*) W Londynie obawiają się podwyższenia stopy procentowej. Ostatnimi dniami bowiem zaczyna znów złota ubywać w skarbcu banku angielskiego, wobec czego przypuszczają, że dyrekcja tego banku chwyci się tego najskuteczniejszego środka zatamowania dalszego odpływu złota. Obecna stopa procentowa w Anglji wynosi 4 prc., eskont prywatny jest jednak już droższy i wynosi $4^1/_4$ do $4^1/_2$ %. — W Berlinie nastało dziś znaczne polepszenie. Kontrmina bowiem zmuszona jest z powodu ultima przedsiębrać znaczne zakupna walorów i te zakupna poprawiły dziś kurs walorów górniczych. Dobre wrażenie sprawiło w Berlinie to, że niemieckie akcje górnicze, t. z. „Harpener“, które po raz pierwszy wprowadzono na giełdę paryską, doznały tam dobrego przyjęcia i podniosły się w kursie 1330 na 1336 franków.

Wiedeń 28 września. Zamknięcie giełdy godz. 2 m. 30. Akcje austr. Zakł. kredyt. 647·—, Akcje węg. Zakł. kred. 662·—, Akcje Anglobanku 273·—, Akcje Unionbanku 545·—, Akcje Laenderbanku 412·—, Akcje Bankverëinu 485·—, Akcje Bodencredit 868·—, Akcje gal. Banku hipotecznego 639·—, Akcje kolei państw. 661·75, Akcje kolei połndn. 109·50, Akcje tramw. lit. a) 271·—, lit. b) 267·—, Akcje kol. Elbethal 458·50, Akcje kol. Północnej —·—, Akcje kol. Czerniowieckiej —·—, Akcje Alpiny 454·—, Akcje Rima Muranji 530·—, Akcje pragskiego Tow. żel. 1800·— tow. —·—, Akcje fabryki broni 321·—. Akcje tureckie tytoniowe 295·—, Oblig. węg. indemn. 89·50, Renta majowa 97·95, Austr. renta koron. 97·20, Węgierska renta koronowa 90·75, 56 l. listy Tow. kred. ziems. 90·15 4 proc. listy Banku kraj. 92·—, 4 i pół proc. listy Banku kraj. 99·10, 4 proc listy Banku hip. 90·75, 4 i pół proc. listy Banku hipot. 98·50, 5 proc. listy Banku hipot. 109·50, 4 proc. Gal. oblig. propn. 95·45, 4 proc. Gal. poż. kraj. z roku 1893 91·35, 4 proc. pożyczka m. Lwowa 88·50, Losy tureckie 104·50 Marki 118·32, Ruble 255·25

Przyjechali do Lwowa.

dnia 28 września 1900 r.

HOTEL IMPERIAL ul. Trzeciego Maja l. 3, pierwszorzędny hotel, kawiarnia i restauracja. Hr. S. Wiśniewski z Krystynopola. Hr. E. Dzieduszycki z Izydorówki. W. Węgleński z Litwy. W. Struszkiewicz, Mayer, Meisel, E. Mach, dr. J. Ziper, G. Koppes z Wiednia. Br. H. Christiani z Dembicy. Dr. A. Strzelbicki z Czerniowiec. Z. Lewakowski z Russocic. A. Wenzliczek z Berna. Dr. W. Jurkiewicz ze Stanisławowa. M. Ostaszewski z Litwy. M. Kusianowicz z Kołomyi. W. Darmann z Bielska. W. Eiszyg z Warszawy.

HOTEL EUROPEJSKI Br. M. Błażowski z Nowosiółki. Hr. W. Reyowa J. Jagnin z Podola ros. S. Herz z Wiednia. M. Dydyńska z Skrzemienia. W. de Gonsdoff Orda z Rumunji. Dr. A. Lehmann z Podhajec. M. Osuchowski z Kamionki Strumiłowej. O. Sala z Wysocka. M. Czajkowski z Bóbrki. A. Kownacki ze Świtarzowa. E. Münter ze Stobienka. M. Marczello z Warszawy. B. Slamowa z Brzeżan. D. Antonowicz z Winogradu. Dr. K. Jonas z Przemyśla. L. Spiller z Wiednia. W. Wachal z Charkówki. Dr. J. Walewski z Nossowa. S. Szawłowski z Paryża.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

U pani Marczello...

Zastałem „znakomitego gościa“ wczytanego bardzo żarliwie w... tragedje Sofoklesa, naturalnie w tłumaczeniu polskiem Węclewskiego.

Był ubrany, a raczej była ubrana, bo o panią Marczello chodzi, a nie o Sofoklesa, w gustowny koronkowy szlafroczek, zdobny w całą powódź białych koronek i spięty pod szyją tak od niechcenia, ale ładnie związanym muślinowym żabotem. Szlafroki sławnych i pięknych kobiet są zawsze arcydziełem smaku, dającem się podziwiać aż do zachwytu.

Takie arcydzieło właśnie miała na sobie pani Marczello. Tylko, że ten tak powabnie miękki szlafrok jakoś mi strasznie daleko odbiegał nastrojem od ponurego Sofoklesa, przemawiającego z zadrukowanych kart sporego tomu, oprawnego w safian, poważnym szmerem chóru starców i jeszcze groźniejszym djalogiem, osób tragedji, chodzących na koturnach i noszących na twarzy maski, wykrzywione strasznym, jakby kamiennym bolem.

Po zwykłej uwerturze powitania, wymiany uścisków dłoni, zajmowania wskazanego sobie fotelu i innych tym podobnych przedwstępnych przypadłości powitalnych, dałem od razu z miejsca wyraz swemu bezmiarowi zdziwienia z powodu tak bliskiego sąsiedztwa ponurego Sofoklesa z powiewnie rozchylającemi się koronkami *modern* skrojonego szlafroka.

— Wczytuję się, jak pan widzi — mówiła pani Marczello — w losy Elektry sofoklesowskiej, której bliższe poznanie potrzebne mi jest do głębszego wniknięcia w rolę mej „Obłąkanej“ z „Prologu.“ Strasznie trudna rola, ale też taką zagrać, prawdziwa satysfakcja..

— I roskosz, zwłaszcza dla widzów — dokończyłem.— O ile słyszałem na próbie, to stworzy pani ze swej „Obłąkanej“ prawdziwe cacko nastrojowe, utkane z roztęsknionej rozpaczy Ofelji, ponurej wściekłości Balladyny i bezmiernej żałości Elektry...

Znakomita artystka nie wierzy w szczerość słów moich. Chce, żeby ją przekonać, iż mój zachwyt nie był zdawkowym frazesem, ale szczerozłotą prawdą. Bo to wy mężczyźni... powiada.

— Nic łatwiejszego (bronię się) — wystarczy mi tylko rzucić pani pod nogi powtórzenie słów uznania i podziwu, jakie miał dla pani na próbie sam autor „Prologu“, śledzący cały przebieg próby z krzesła obok suflera. Powiadam pani, formalnie tajał w powodzi uznania dla tej cudownej pani modulacji głosu i tego nastroju, nieprzeparcie udzielającego się widzowi, w jaki pani jego „Obłąkaną“ drapuje...

To artystkę dostatecznie przekonywuje. Zaczyna patrzeć i słuchać słów moich z większem zaufaniem. Dla niej Kasprowicz „to ogromnie wielki poeta“ a jego „Prolog“, napisany na inaugurację teatru lwowskiego w formie baśni świetlanej „to już stanowczo cudownie pomyślana rzecz“. Rola, którą dostała z tego „Prologu“ wynosi niecałe dwa arkusze, ale nie oddałaby jej za dwudziesto-arkuszową. Tyle w niej nastroju, tak głęboko pomyślane monologi, a jakie myśli, co za bajecznie rozległy horyzont do popisu...

— Tylko strasznie trudne to wszystko — kończy artystka — aż się boję, doprawdy. Ale, że zrobimy jeszcze parę prób, więc będę miała czas przejąć się moją rolą „Obłąkanej“ aż do ostatniego nerwu...

Pani Marczello, w chwili, gdy mówi „o nerwach“ jest bardzo interesującą. Robię wszystko, ażeby rozmowa na ten temat przeciągała się jak najdłużej. Udaje mi się to nadspodziewanie. Pani Marczello mówi:

— O tak... ja jestem przerażająco nerwowe stworzenie. To już familijne. Wszyscy dostaliśmy w dziedzictwie nerwy, wyciągnięte na arfie duszy do niemożliwości. Stąd co chwila same zgrzyty, rozdźwięki i dyssonanse. Ale ja je umiem cudownie naginać do swego aktorskiego zawodu.

— To musi być bardzo ciekawy system opanowywania tych nerwów?..

— Gdzież tam, okrutnie mało skomplikowany. Poprostu opanowuję rolę do najdrobniejszego słowa, do najmniej nieznacznego akcentu myślowego, formalnie wżeram się w daną kreację przeistaczam się w kreowaną postać i wówczas jestem panią siebie, a nerwy kładą uszy po sobie i słuchają jak ugłaskane dzieciaki... Niech tylko jednak zaczują, że jestem z rolą nie tęgo, ponoszą mnie w tej chwili jak rozhukane araby i wówczas wpadam w przesadny szał demoniczny, z którym czasem tak mnie jak i roli jest mocno nie do twarzy...

— Tak, ale swoją drogą, takie wgryzanie się w rolę wymaga sporego czasu i trudu...

— Bez kwestji, to też ja podejmuję się tylko wtedy roli, gdy mi zagwarantują czas do opanowania jej należytego...

— Ach... To w Krakowie np. nie mogłaby pani sobie pozwolić na to, gdzie co soboty musi iść premiera, co zresztą z małą zmianą mamy i we Lwowie...

— Dlatego też w takim Krakowie nie chciałabym pod żadnym warunkiem pracować. Najpierw to przeraźliwie małe miasto, nie ma się wprost gdzie ruszyć, a powtóre, gdyby mię tak zaprzęgnięto w jarzmo cosobotniej, na gwałt wystawianej premiery, zmarniałabym z pewnością i stałabym się manekinem, powtarzającym tylko za suflerem, a nie grającym z uświadomionym artyzmem.

— Co do Lwowa zaś?!... — podchwyciłem.

— Co do Lwowa — mówiła artystka interesująco mrużąc swe duże, o jarzącym się przełysku oczy i nie chcąc zapewne wypowiedzieć całej prawdy — co do Lwowa, tobym się może zawahała w swem okrucieństwie. Gdybyście mi tak dali gdzieś ładną willę z niedużym parkiem i wystarczające na przyzwoite życie apanaże roczne, tobym, kto wie, czy się nie zdecydowała. Odstawiłabym wam na rok co najwyżej 5—6 ról, ale to już tak, jak ja to umiem..

Przy tych słowach błyska dumnie swemi oczyma, w poczuciu swego efektownego i dużego talentu scenicznego. Ma w tej chwili minę Kleopatry, ofiarowującej Antoniuszowi swój demoniczny urok za mały kraik egipski.

W rezultacie pani Marczello jest z ogromnym szacunkiem dla Lwowa. Stawia go nieporównanie wyżej nad Kraków. Tu odrazu na pierwszej ulicy z kolei zalatuje Europą. Przytem okolice Lwowa ogromnie jej się podobają. Zwiedzała je przed siedmiu laty, gdy tu przyjechała na szereg gościnnych występów. Owacje, entuzjazm i kwiaty pamięta do dziś i na wspomnienie ich rozkosznie przechyla swą głowę, wstrząsając w oryginalny sposób włosami, nastrzępionemi nad czołem w rodzaju promiennego szyszaka ze strusich piór, jakiego używały amazonki i przegina swą po fidjaszowsku rzeźbioną szyję. Zazdrości Lwowu nowego teatru, który zdaniem jej, jest dziś najpiękniejszym teatrem w Polsce mimo pewnej mięszaniny stylów i przyciężkiej kopuły. Ansambl, który widziała zgromadzony na próbie, imponuje jej. Kto wie, czy pod takim dzielnym, artystycznym duchem dyrektorskim, jakim jest Pawlikowski, nie pozostawi Lwów w tyle i Warszawy...

Protestuję gorąco, tak z kurtoazji, ale opinia „znakomitości warszawskiej“ o Lwowie pochlebia mi mocno.

— Jakże pani przepędza czas we Lwowie?

— A no, chodzimy z mężem po Lwowie i oglądamy jego osobliwości. Ale wie pan, że Lwów jest dla mnie ogromnie łaskaw; pan wie, że nazwano tu pewien rodzaj pudru na cześć mą „pudrem Marczello“.

— A tak... nawet pudr ten ma u Lwowianek duże powodzenie...

— Zasłużone, zupełnie zasłużone, — zapewniała artystka, wpatrując się w tytuł swej dwuarkuszowej roli, silnie pomiętej i poplamionej.

Powstałem, aby pożegnać „znakomitą Marczello“. W trakcie wymiany dotyczących w takich chwilach ceremonij, ukłonów, itd. pytam:

— Więc pani wystąpi w „Prologu“ u nas cztery razy z rzędu, a potem?...

(Westchnienie i odpowiedź).

— A no, potem odjeżdżamy z mężem z powrotem do Warszawy. Muszę już być 8 na próbie z „Fedory“, którą zagram w Warszawie w najbliższej przyszłości.

Teraz następuje z kolei z mej strony długie westchnienie i żałośliwa uwaga:

— Jaka szkoda doprawdy... A Lwów się tak ucieszył, że pani rozentuzjazmowana przyjęciem i nimbem kadzideł, jakie panią tu niewątpliwie spotkają, dorzuci nam łaskawie, którąś ze swych wielkich a tak znakomitych kreacyj.

— Niestety panie. Niech pan wierzy, że zrobiłabym to z duszy i serca, ale teraz jest to niemożliwe. Artystka rządowych teatrów w Warszawie jest urzędnikiem. Dostało się urlop na pewien czas, trzeba koniecznie w oznaczony dzień przyjechać. Ale jeśli pan umie być dyskretnym, to mu się przyznam do jednej rzeczy, tylko nie zdradź mnie pan przypadkiem?...

— Cóż znowu — u mnie, jak w studnię 5 sążniową wrzucił.

— Otóż mam zamiar, jak się już dobrze rozegracie w nowym budynku, tak gdzieś po nowym roku wziąć urlop i pokazać wam parę swoich rzeczy... Tylko pan nie zdradź...

Ani mowy... odrzekłem, biorąc nareszcie za cylinder i zakreślając nim ostatni artystycznie obmyślany ukłon. Za chwilę już zbiegałem po schodach hotelu europejskiego. Natknąłem w połowie ich na męża sławnej artystki. Podaliśmy sobie serdecznie ręce.

— Właśnie wracam z wyczerpującego posłuchania u pańskiej „znakomitej“ żony...

— Aż tak? — odpowiedział śmiejąc się czy tylko pan nie myśli przypadkiem o kropnięciu interwiewu z tego posłuchania...

— Gdzieżby znowu — zaprzeczyłem energicznie, wstrząsając głową i zmieniając się w tej samej chwili w jeden wielki żywy, protest... — Czy wyglądam na to?...

Zaśmiał się dystyngowanie i zamieniliśmy powtórnie „schake hands“. Poszedł na górę, stanowczo nie przekonany o prawdzie mych słów ostatnich.

No, tym razem faktycznie miał rację.

(*Emwin*).

Pociągi kolejowe podług zegara środkowo-europejskiego od 1 maja 1900.

Do Lwowa przychodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
z Krakowa (2·31°, 9·45 noc)	6·10	8·50	1·35*	5·45	8·40*
z Podwołoczysk (głów. dw.)	3·35	8·00	2·35°	5·40	10·30
„ na Podzamcze	3·12	7·40	2·20°	5·17	10·12
z Tarnopola-Kopyczyniec			2·35°		10·25
z Borek W.-Grzymałowa	3·30		2·35	5·40	
z Jarosławia		11·45			
z Czerniowiec-Itzkan	6·20	11·55	1·45°	5·55	10·00
					12·20*
z Stryja, Ławocz. Budapesztu	8·05				10·35
z Stryja, Chyrowa, Suchej (†)	8·05†		1·45		10·35
z Stryja, Stanisławowa	8·05		1·45		12·05
z Bełca				5·55	
z Rawy Ruskiej i Sokala	6·00	8·15	3·14	5·55	
z Janowa	7·45		12·55	8·28§	9·23§§
z Brzuchowic	6·46*	8·15		7·24	8·50
z Zimnej Wody 7·10 r. *	6·10	9·00	11·15	5·45	8·49

Ze Lwowa odchodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
do Krakowa (8·40 rano)	4·15	8·20	2·55*	6·20	10·50, 12·40
do Podwołoczysk z gł. dw.	6·20	9·25	1·55°	7·10	11·00
„ z Podzamcza	6·48	9·42	2·08°	7·38	11·23
do Tarnopola-Kopyczyniec		9·35			11·10
do Borek W.-Grzymałowa		9·35	1·55°		11·00
do Jarosławia			3·30		
do Czerniowiec-Itzkan	6·35	9·55	2·45°	6.10	10·46, 2·51
do Chodorowa-Podwysok.	6·30	9·45	2·45°		
do Stryja, Ławocz., Budap.	6·25			6·25	
do Stryja, Chyr., Suchej (†)		9·00†	3·05	7·00†	
do Stryja, Stanisławowa		9·10		7·00	
do Bełzca		10·20			
do Rawy ruskiej i Sokala		10·20		7·25	
do Janowa / 9·12 wiec. ††	9·15	1·20††	3·15	6·18●	9·16††, 8·35§§
do Brzuchowic 2·51 * a. ś.	5·45°	10·10	2·15°	7·48	8·26
do Zimnej Wody 8·20 *	4·10	8·45	5·25	6·40	10·50

* Pociągi pospieszne (Schnellzüge); § od 1/5 31/5 i od 16/9 30/9 co dzień, a od 1/5—15/9 w niedziele i święta; ● od 1/6—15/9 ● 1/6—15/9 w dni powszednie; †† od 1/6—15/9 w niedziele i święta; §§ od 1/5—31/5 i od 16/9—30/9; ° od 7/5 10/9.

Pociąg błyskawiczny odchodzi ze Lwowa o godzinie 8·30 rano; przychodzi do Lwowa o godzinie 8·15 wieczór.

Odpowiedzialny za redakcję: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. **Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp.** **Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Pietrowskiego.**